

DZIECI-
-ŻOŁNIERZE

● Na służbie w oddziałach rządowych i rebelianckich w osiemnastu krajach świata służy obecnie około 300 tys. niepełnoletnich żołnierzy. Biorą oni udział w 33 konfliktach zbrojnych.

● Najbardziej poszkodowaną grupą są dziewczynki, które nie tylko biorą udział w walkach, ale też muszą obsługiwać mężczyzn i świadczyć im, z reguły przymusowo, usługi seksualne. W takich krajach jak Salwador, Etiopia i Uganda niemal jedna trzecia dzieci-żołnierzy to dziewczynki na siłę wcielone do oddziałów.

● Część nieletnich żołnierzy to sieroty, które zaciągają się dobrowolnie do służby w oddziałach, by zapewnić sobie minimum egzystencji.

● Większość traktatów pokojowych podpisywanych po zakończeniu działań wojennych nie przewiduje jakiegokolwiek pomocy specjalistycznej dla dzieci-żołnierzy.

● Dzieci-żołnierzy najczęściej wykorzystuje się w konfliktach zbrojnych w Afryce zarówno w siłach rządowych, jak i oddziałach rebeliantów. W Ameryce Łacińskiej służą one głównie w szeregach lewicowej partyzantki. W Azji dzieci wcielane są masowo do oddziałów zbrojnych tylko na Sri Lance, gdzie służą w oddziałach Tamilskich Tygrysów walczących z rządem o stworzenie własnego państwa.

Szansa dla dzieci wojny

Nawet 30 tys. dzieci zostało porwanych i wcielonych do armii w krwawej wojnie w Ugandzie

Marek Garztecki
dziennikarz działu świat

Władze afrykańskiej Ugandy ogłosiły, że we wtorek podpiszą zawieszenie broni z rebeliantami Lord's Resistance Army, czyli Armii Boskiego Oporu. Do najpoważniejszych zbrodni bojówkarzy należało porwanie dzieci i zmuszanie ich do walki w oddziałach rebeliantów. Ocenia się, że w trakcie 18-letniej kampanii terroru na północy Ugandy uprowadzono co najmniej 30 tys. dzieci.

Nawet w pełnej brutalności historii afrykańskich wojen domowych i rebelii Armia Boskiego Oporu wyróżniała się niewiarygodnym okrucieństwem. Joseph Kony, przywódca LRA, oraz jego trzej następcy – czwartego zabiły przed tygodniem siły rządowe – poszukiwani są listami gończymi przez Międzynarodowy Trybunał Karny; oskarża się ich o masowe mordy, okaleczanie więźniów i gwałty. Jednak największym przestępstwem było wykorzystywanie dzieci w roli oprawców i bojówkarzy.

Chłopców, w wieku od 12 do 14 lat, porywano i wcielano do oddziałów, zarządzając wcześniej swoistą inicjatywę.

– Piątego dnia po porwaniu powiedziano mi, że muszę udowodnić swoją dzielność – opowiada szesnastoletni John Okello, który spędził dwa lata z LRA, zanim udało mu się uciec. – Rebelianci zaprowadzili mnie do wioski i kazali zabić ojca. Kiedy odmówiłem, zaczęli bić mnie i moje rodzeństwo maczetami; mówili, że zamordują nas wszystkich. Wtedy wziąłem maczetę i



Dzieci służące w ugandyjskich bojówkach przyglądają się uroczystości przejęcia władzy przez ich dowódcę Yoweriego Museveniego

zabiłem ojca. Chwilę potem oni zamordowali moją matkę. Nawet płakać po ojcu musiałem bezgłośnie, bo gdyby rebelianci to zauważyli, to zabiliby i mnie.

Historia Johna Okello to jedna z setek relacji zebranych przez Amnesty International. Ocenia się, że dzieci-żołnierze stanowią około 80 proc. oddziałów Kony'ego. Ale nawet udział w zbrodniach LRA nie zapewnia młodocianym janczarom bezpieczeństwa; często chodzą głodni i o każdy posiłek muszą walczyć ze swymi rówieśnikami. W ten sposób dowódcy zabezpieczają się przed zbiorowym buntem. Z tego samego powodu rzadko dostają do re-

ki broń, co powoduje, że w starciach z wojskami rządowymi są dosłownie dzieciątkowani.

W przeciwieństwie do dorosłych, dzieci-żołnierze nie potrafią realistycznie ocenić grożącego im niebezpieczeństwa i nie są świadome tego, czym jest śmierć. Pozbawieni rodziców przenoszą swoje uczucia na swych dowódców, nawet jeśli są to osoby, które uprzednio katowały ich najbliższych.

Nie lepszy jest los porwanych przez Armię Boskiego Oporu dziewczynek. Pauline Ajok została uprowadzona, gdy miała ledwie 11 lat. Na początku służyła rebeliantom za tragarza;

do dziś nosi głębokie blizny na nogach od cierniowych krzewów. Później została czwartą „żoną” rebelianckiego dowódcy. Gdy po czterech latach molestowania udało się jej wreszcie uciec, za jedyną pociechę służyło jej to, że nigdy nie zaszła w ciążę i nie musiała swemu katowi rodzic dziecka. Mniej szczęścia miała, porwana w wieku 12 lat Josephine Can-Oroma, którą „mąż” uczył dyscypliny cięciami maczety. Dziś, uwolniona z rąk swego oprawcy, niańczy po nim „pamiątkę”: dwójkę maleńkich dzieci.

Los porwanych dzieci pogarszała też wyraźna opieszałość wojsk rządo-

wych w ściganiu bandytów; znacznie liczniejsza i lepiej uzbrojona armia ugandyjska wołała przez lata operować we wschodnim Kongo, rabując znajdujące się tam kopalnie złota i diamentów, niż walczyć z oprawcami Kony'ego. Zresztą zachowanie regularnych oddziałów rządowych nie odbiegało wiele od działań rebeliantów; działające w Ugandzie organizacje charytatywne oskarżały wojsko, że uwolnionych dzieci-żołnierzy niejednokrotnie wciela we własne szeregi.

Zawieszenie broni pomiędzy wojskami rządowymi a LRA ogłaszano już wielokrotnie, ale tym razem porozumienie popiera

rząd sąsiedniego Sudanu, który dotychczas udzielał schronienia i poparcia zbrodniarzom. Również oddziały Kony'ego mają – jak twierdzą obserwatorzy – już dość walki, bo odnoszą coraz cięższe straty w walkach i w szeregach Boskiej Armii mnożą się dezercje. Według nieoficjalnych informacji Kony ze swym sztabem schronił się w lasach wschodniego Konga; trwające właśnie wybory w tym kraju i perspektywa utworzenia trwałej administracji mogą go jednak pozbawić i tej kryjówki. Amnestia ogłoszona wobec bojówkarzy przez rząd Ugandy pozostaje jego jedyną szansą.

COBES